Kraków, 15. lipca 1897.

Rok II. Nr. 21.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

XIII. Walne zgromadzenie Towarzystwa kółek rolniczych w Nowym Sączu.

Mało które z przeróżnych w kraju naszym istniejących stowarzyszeń cieszy się taką ogólną przychylnością wszystkich stanów, jak te niedawno powstałe *stowarzyszenia*, których według statutu jest zadaniem: *„praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu“.*

Nie dziw też, że ilekroć razy odezwie się hasło ogólnego zebrania członków i opiekunów owych stowarzyszeń, zbiera się liczna z przeróżnych stron kraju drużyna, by radzić, jak owe kółka ulepszać, aby wartko i bez skrzypienia się obracały. Dziwnie piękny i wyjątkowo u nas harmonijny panuje nastrój na obradach. Mimo różnych politycznych przekonań i obozów, mimo rozdziału pewnego, jaki kraj nasz gnębi, obrady takie toczą się poważnie a żywo, bez kłótni i wymyślań. Każdy z biorących udział pragnie tylko dobra i polepszenia kółek rolniczych, jak się to z przemówień pojedyńczych osób okazuje. Rozumie się, że i tu czasem odezwie się fałszywy zgrzyt jakiegoś pyszałka, chcącego się popisać swą głupotą, ale to rzecz bardzo wyjątkowa, nie znajdująca u nikogo poklasku, a ogólnie przez wszystkich tłumiona. Oby wszystkie narady i zgromadzenia nasze taki miały charakter, oby tak zawsze zgodnie się odbywały!

Ziemia sandecka gościła w tym roku to piękne a pożyteczne zebranie, a główny choć młody pracownik na polu polepszenia bytu rolniczej ludności *P. Marszałkowicz*, jak zawsze tak i teraz nie szczędził trudu, by słynna z gościnności Sandeczczyzna miłe na gościach pozostawiła wrażenie.

Po odprawionem nabożeństwie w kościele parafialnym przez księdza Stasińskiego, tamtejszego wikaryusza, udali się zebrani, poprzedzeni przez straż ogniową i komitet miejscowy do pięknej sali w gmachu „Sokoła“, w której obrady się odbywały. Uczestników zebrało się koło 400. Co za piękny widok, oto sutanny, kontusze, sukmany i surduty zmieszały się razem, tak jak na dzieci jednej ziemi przystało. Z posłów byli obecni:

Merunowicz, Cielecki, Potoczkowie, Onyszkiewicz, Wójcik, Kubik, Szwed, Warzecha, Data. Nie brakło też sprawozdawców gazet jak: *Głosu Narodu*, *Echa przemyskiego*, *Słowa polskiego*, *Kurjera lwowskiego*,

Nowej Reformy, Związku chłopskiego, Przyjaciela ludu, Mieszczanina, Prawdy.

Byli też i profesorowie uniwersytetów, jak Głębiński i Krzyżanowski, oraz znany ze swych prac dla dobra ludu prof. szkoły czerniowieckiej Dr. Stefczyk.

Zgromadzenie powitał burmistrz miasta *Lipiński* wyrażając radość na widok, że pełni się życzenie twórców konstytucyi 3 maja i życząc pomyślnych obrad słowami: Szczęść Boże.

Imieniem miejscowego komitetu, urządzającego zebranie, powitał zgromadzonych prezes powiatowego Związku limanowskiego, *P. Marszałkowicz.* Serce pełne szlachetnej miłości biedniejszych współbraci, a przytem nawskróś religijne, odbiło się w nader pięknej przemowie przyjętej hucznemi oklaskami. W mowie zaczętej od słów *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“* wita zebranych imieniem stu kółek sandeckiej ziemi, wita jako towarzyszy pracy. „Od was szanowni bracia“ mówił mowca „zależy przyszłość naszej ojczyzny, od obrad zależy dobrobyt kraju“. Kończy prośbą do Najwyższego, by w tej pracy pobłogosławił. Przewodnictwo obrad objął *Dr. Skałkowski* w zastępstwie prezesa Augustynowicza, powołując na sekretarzy ks. Różańskiego i Andrzeja Gruszkę.

Dr. Kulczycki odczytuje tylko sprawozdanie z rachunków za rok 1896, gdyż na wniosek p. Beneszka b. starosty uchwalono nie odczytywać całego sprawozdania.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem przemawiało wielu mowców, żądając wyjaśnień do pewnych pozycyj, które powinny być, zdaniem mowców, dokładniej określone.

Wyżykowski, nauczyciel, interpeluje Zarząd główny, aby drukowane sprawozdanie wysyłał członkom wcześniej na dni kilkanaście przed zjazdem, aby się w niem można rozpatrzeć, a temsamem umożliwić spokojną przedmiotową dyskusyę.

Ks. dr. Zyguliński z Tarnowa, przemawia gorąco za tworzeniem powiatowych związków handlowych, dla których żąda pomocy finansowej — a równocześnie odwołuje się do uczuć obywatelskich inteligencyi. Mowca proponuje, ady Zarząd główny starał się o potrzebne na ten cel fundusze.

Dr. Prof. Kulczycki, referent Zarządu głównego wyjaśnia, że Towarzystwo kółek rolniczych właściwie nie jest finansową instytucyą, a Zarząd główny nie jest w możności rozporządzać wysokiemi zapomogami lub pożyczkami, bo na to trzeba znacznych funduszów. Natomiast zapewnia, że Zarząd główny popiera gorąco organizacyę takich związków i spieszy iłn z pomocą i radą w miarę sił i możności.

Na interpelacyę rolnika Smagały z Rzeszowskiego, ile przynosi wydawnictwo *Przewodnika kółek rolniczych*, — odpowiada referent dr. Kulczycki, że Zarząd główny dodaje około 800 złr. do tego wydawnictwa, albowiem zaledwie jedna trzecia część kółek, które otrzymują *Przewodnik*, płaci prenumeratę.

Na to wyjaśnienie wyraża znów Smagała ubolewanie, że Kółka w tym kierunku się zaniedbują, bo przecież 1 złr. prenumeraty może i najbiedniejsze kółko zapłacić.

Franciszek Magryś z Łańcuckiego, znany poeta ludowy radzi, aby w *Przewodniku* były umieszczane informacye o firmach katolickich, od którychby kółka rolnicze mogły pobierać towary, a natomiast odbierać w zamian produkty rolnicze, gromadzone w Kółkach rolniczych.

Ks. Rajczak zapytuje, co się stało z oszczędnościami w funduszach z przeszłego roku. Tu wyjaśnił referent, że kwoty oszczędzone wchodzą w dochód na rok następny.

Aleksander Mordawski z Gorlickiego twierdzi, że lustracye kółek rolniczych powinny się odbywać tylko na żądanie powiatowych zarządów lub delegatów powiatowych, bo inaczej zwykłe lustracye bez udziału lub ze słabym udziałem członków Kółka, nie ma realnej wartości, a dzieje się to, jeśli lustrator zjeżdża niespodziewanie.

KRAKÓW

za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

VI. Podział roboty.

Ślub mego Felka z Antosią odłożony do niewiedzieć kiedy. Dzisiaj policya rozdawała rozkazy pisemne, gdzie kto ma się stawić do roboty. Ja zostałem powołany wprawdzie nie na majstra, ale jako zwykły towarzysz roboczy do pracowni państwowej na Kazimierz, gdzie dawniej zakonnicy brata Alberta mieli swoje warsztaty. Żona moja dostała rozkaz do pielęgnowania dzieci, ale nie do tego zakładu, gdzie naszą Mańkę umieścili, tj. u św. Ludwika, ale do dawniejszego zakładu Helclów. Felkowi kazali udać się do pracowni stolarskich w Nowym Sączu, a Antosia poszła wprost do fabryki cygar. Zdaje się, że Felkowi do przeniesienia go do Nowego Sącza przyczyniło się owo wykrzykiwanie na galeryi w czasie posiedzenia sejmu. Pocieszałem go, że tego wymaga porządek społeczny, nie dał sobie jednak tego wyperswadować. Tłómaczyłem mu, że sąsiadów naszych Kajorów przenieśli tak, że żonę do Wadowic, a męża do Tarnowa. Na to moja żona oburzona powiada, jak to można małżonków rozłączać? Poczciwa moja kobiecina nie rozumie tego, że w nowem państwie socyalistycznem niema właściwie małżeństw, a wspólne pożycie jakiegoś pożycia małżeńskiego może się zastosować do miejsca pobytu. Jestem w Wadowicach, to szukam osoby, bym z nią mógł mieszkać; — tak samo żona moja np. do Rzeszowa przeniesiona, szukaćby musiała osoby, z którąby chciała mieszkać. Rządom nie chodzi o to, z kim będziesz mieszkał, tylko o to, byś wykonywał tę robotę, do której cię przeznaczono, ażeby

Rozpoczęła się teraz zagmatwana sprawa Kółka rolniczego w Bestwinie przedstawiana przez posła Kubika i obywatela Grygierca, którzy użalają się, że pomimo licznych interpelacyj do zarządu głównego wysłanych i pomimo komisyi, odbytej przez dra Stefczyka, umyślnie w celu uporządkowania tej sprawy wydelegowanego na miejsce, stan dawny, nader przykry w niczem się nie poprawił. Tu zwrócono uwagę na okoliczność, że to sprawa domowa, pod obrady walnego zgromadzenia nie nadająca się właściwie. Dr. Stefczyk tłumaczy, a zarząd główny zapewnia, że się nią zajmie gorliwie.

Następnie poseł Kubik uzasadnia potrzebę tworzenia powiatowych lustratorów, a zniesienie krajowych, albowiem w każdym powiecie znajdzie się inteligentny rolnik, który tę czynność honorowo, a z znajomością rzeczy sprawować będzie.

Grygieżec w dłuższem przemówieniu popiera tę sprawę, dowodząc, że rozdzielenie lustratorów na rolniczych i handlowych jest bardzo nieszczęśliwym dla Kółek pomysłem, albowiem w lustratorze Kółko chce mieć doradcę we wszystkiem, co do Kółka należy.

Jan Dąbrowa, rolnik włościanin, podnosi gorącemi słowy działalność nauczycieli ludowych i twierdzi, że między nimi jest wielu godnych i odpowiednich na takich lustratorów powiatowych.

Dr. Głąbiński, profesor i członek zarządu głównego, wyjaśnia, że lustratorowie mają przepisane czynności regulaminem, którego przestrzegać muszą, a dotychczas mieli oni za główne zadanie pouczanie rolników o roli i gospodarstwie, gdyż sklepiki później wyszły na jaw i dla nich są osobni fachowi lustratorowie.

Kwestya ta żywo zainteresowała zgromadzenie, uchwały jednak w tym kierunku żadnych nie powzięto, a to z uwagi, że przy omawianiu zmiany statutów, nasunie się ku temu sposobność.

Dla dokonania formalności odczytuje p. Zielonka jako dyrektor biura zarządu głównego spis delegatów wszystkich Kółek i reprezentantów różnych towarzystw w kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O ŻYDACH.

VII. Żydowski talmud.

Żydzi uważając się za trzymanych w niewoli chrześciańskiej, marzą o tem, żeby się z niej wydostać. W tym celu obowiązani są według talmudu zwalczać to „bezbożne edomickie państwo", które jest rozszerzone po całym świecie. Że jednak wprost tego i zawsze czynić nie mogą, przeto winni przynajmniej pośrednio do tego dążyć, a więc

I. **chrześcian nie popierać.**

a) Żydowi nie wolno ratować chorego chrześcianina. „Pogan (t. j. nie-żydów) nie można pielęgnować ani za pieniądze, chyba, że zachodzi obawa nieprzyjaźni z ich strony (Iore dea 158. 1); w tym tylko wypadku wolno ich darmo ratować, a tembardziej za pieniądze (Hagah). Także wolno na akumie próbować, czy lekarstwo jest dobre. Por. Hilkoth Akum X. 2.

b) Nawet, gdy chrześcianinowi grozi śmierć, nie powinien go żyd ratować, owszem powinien usunąć od niego środki ratunkowe. Choschen ham. 425. 5. „Gdy kto zobaczy, że heretyk (taki, który zaprzecza Torę) wpadł do dołu, a w tym dole znajduje się drabina, niech ją szybko wyciągnie i powie, że musi swego syna sprowadzić z dachu, a potem że ją przyniesie, lub coś podobnego. Nie powinno się mieć litości nad nimi, ponieważ napisano w księdze Deut. 7, 2: „Nie lituj się nad nimi". Jeżeli więc kto widzi, że akum ginie lub tonie, niech go nie ratuje. Jeżeli widzi, że grozi mu śmierć, niech go nie wybawia od śmierci. Ale nie trzeba go własną ręką zabijać lub do dołu strącać albo co podobnego

---

cała produkcya państwowa na tem nie cierpiała. Organizacya roboty nie może się oglądać za stosunkami prywatnemi. Pomimo to nie przekonałem ich i mnie samemu było markotno, że się z moją Kundusią rozłączę, chociaż w tem samem miejscu.

Poszedłem ja tedy do jednego ze znajomych do magistratu, który teraz tam był urzędnikiem, by się przed nim użalić i prosić o jaką radę, bo i mnie chodziło o to, że byłem majstrem, a zrobili mię prostym towarzyszem robotniczym. Ledwiem się docisnął, taki ścisk w magistracie, a wszyscy o to samo, co i ja. Mój znajomy powiada mi na to, — „teraz nie można się w niczem sprzeciwiać, później to się to jakoś naprawi, że Felka przeniosą z Sącza do Krakowa, a co do mnie, to oświadczył mi, że rząd teraz właściwie majstrów nie potrzebuje, tylko robotników, by to, co wskazane, zrobili, ale zamiast majstrów jest ustanowiony urząd kontrolerów, otóż radził mi, bym się o to zgłosił. Usłuchałem go. Co do żony mojej, to wytłómaczył mi, że dlatego taki rozdział zarządzono, że matki gdzieindziej, a dzieci gdzieindziej, by matki nie wyszczególniały swoich dzieci, a zaniedbywały inne. Jak równość, to równość. Ja to uznałem za słuszne, ale wiem, że moja Kundusia uważać to będzie za niesprawiedliwość, by matkę od własnego dziecka odrywać.

Strapiony wróciłem do domu, bo ta prawdę powiedziawszy czułem, że nowy rząd, zamiast lepiej, to gorzej nam robi. Na pocieszenie przeczytałem „Naprzód" wszystkim moim i sam przekonałem się, że nasz rząd nie może inaczej postępować, jak obecnie. Wskutek bowiem ogłoszenia o obraniu zawodu, zgłosiło się np. na myśliwych więcej osób, niż jest zajęcy w okolicy Krakowa, na policyantów tylu, że na 3 mieszkańców w Krakowie przypadałby jeden policyant, na urzędników tylu, żeby kilka prowincyi nimi obdzielił, — do dzieci więcej dziewcząt niż dzieci, dozorców rozmaitych pełno, tylko do roboty za mało. Żydzi zgłosili

czynić, jeżeli on nie jest z nami na stopie wojennej". Majm. Hilkoth Akum X. 1.

c) Żyd nie powinien chrześcianinowi nic dobrego czynić. Sohar 1. 25. 6: Ci, którzy chcą akumowi wyświadczyć coś dobrego, nie zmartwychwstaną po śmierci. Czasem wolno uczynić coś dobrego dla chrześcianina, ale tylko w tym celu, aby żydzi mieli z tego korzyść, lub dla spokoju, żeby ukryć nienawiść. „Biednych gojów powinno się utrzymywać razem z biednymi żydami dla spokoju". Hilkoth Akum Majm 10. 6.

d) Żydom nie wolno nawet chrześcian chwalić. Aboda sarah 20 a Toseph: Nie przypisuj mu wdzięku, żeby nie powiedziano „jak piękny jest ten goj!" Także mu nie wolno chwalić chrześcian z ich czynów, któreby mogły ich wsławić. Jeżeli jednak zamierza się przez te pochwały przysporzyć chwały Panu Bogu, mianowicie, że tenże stworzył piękne stworzenia, wtedy wolno pochwalić.

Powodem tego zakazu jest wyżej przytoczone mniemanie talmudu, że tylko żyd jest człowiekiem, a wszystko inne stoi na równi ze zwierzęciem i tyle zasługuje na pochwałę, co ładne zwierzę!

e) Żydowi nie godzi się nawet wymówić imię chrześcian lub takich przedmiotów, które odnoszą się do służby Bożej chrześciańskiej. Hilkoth Akum V. 12: Jest wzbronionem wspominać Akuma, napisano bowiem: „Nie wspominaj go". Ezod. 23. 13. „Jeżeli zaś trzeba koniecznie wspomnieć ich bożków, to należy zrobić to szyderczo". „Trzeba się starać zniszczyć bożków lub nadawać im szydercze nazwiska". Iore dea 146. 15.

Żydzi też boją się strasznie wspominać imiona chrześcijańskie Pana Boga, Matki Boskiej lub świętych. W przytoczonej już wprzódy książce do nauki religii żydowskiej (Nauka religii na podstawie historyi) jest starannie przemilczane imię Zbawiciela świata, właśnie w myśl talmudu. Natomiast nie szczędzą żydzi złośliwych, szyderczych przezwisk wszystkim świętościom naszym religijnym, jak o tem już była wzmianka na początku niniejszej rozprawy. Kto miał nieszczęście zetknąć się bliżej ze żydami, ten przekonał się o tem, jak żydzi naszą mowę polską kaleczą w tym celu, aby uknuć takie właśnie szydercze wyrazy i niby to przypadkiem posługują się niemi wobec chrześcian.

Talmud nie poprzestaje na samych tylko pośrednich zakazach, obliczonych na zgubę chrześcian, ale też wprost zmierza do tego celu i nakazuje

II. **szkodzić chrześcianom na majątku.**

Goje są według talmudu niewolnikami i zwierzętami domowemi żydów; dlatego ich życie i majątek należy do żydów. „Jego życie (goja) jest w twym ręku, tembardziej jego mienie", tak brzmi zasada rabińska (Rohling Polemik p. 20). Żyd może więc według talmudu bezkarnie pozbawić chrześcian ich mienia na wszelki sposób, czy to podstępem, czy oszukaństwem i nie można mu zarzucić, że popełnia rabunek, ponieważ on tylko odbiera to, co się mu należy. Baba bathra 54 b.: „Wszystkie majątki chrześcian są mieniem nie zajętem przez nikogo; kto pierwszy je zajmuje, ten jest ich panem". Dlatego

a) nie trzeba pouczać gojów, którzy się w interesach handlowych pomylą. Choschen ham. 183. 7: „Posyła ktoś służącego, aby odebrał od goja pieniądze. Goj dał przez omyłkę więcej niż był winien; nadwyżka należy się posłańcowi. Jeżeli jednak i posłaniec przez nieuwagę nie spostrzegł tej nadwyżki i oddaje wszystkie pieniądze, to wszystkie należą się temu, który go posłał".

b) nie wolno oddać znalezionej rzeczy, jeżeli ona należy do chrześcianina. Choschen ham. 266. 1: „Rzecz zgubioną przez Akuma można zatrzymać, a kto ją oddaje, przestępuje zakon, gdyż wzmacnia potęgę grzeszników. Chwali się jednak tego, który oddaje znalezioną rzecz dla uczczenia przez to imienia Boskiego, ażeby za to chwalono Izraelitów i mówiono o nich, że są uczciwymi ludźmi".

c) wolno oszukać chrześcianina. Baba kama 113 b.: „Oszukanie tegoż (goja) jest dozwolone". Chaschen ham. 156. 5 Hagah: Jeżeli kto (żyd) ma akuma dobrego odbiorcę, to nie wolno według zwyczaju pewnych miejsc innemu żydowi współzawodniczyć i z tym samym akumem prowadzić interesa. W innych miejscach inny jest zwyczaj, ponieważ wolno innemu żydowi z tym akumem kupczyć, schlebiać mu, aby mu odebrać pieniędze, gdyż majątek akumów uważa się za wspólny majątek i należy do tego, kto go pierwszy weźmie w posiadanie. Niektórzy jednak zabraniają tego współzawodnictwa. Tamże 183. 7. Hagah: Jeżeli (żyd) ma stosunki z akumem i przyjdzie jego towarzysz i oszuka akuma na miarze, wadze lub liczbie, to musi zyskiem podzielić się z tamtym żydem.

---

się wszędzie, że chcą objąć sklepy, trafiki i szynki. Rząd też musi czuwać, by nikt więcej ani nie zarabiał, ani nie robił, tylko by wszyscy równy udział w pracy mieli. Stąd też czy chcesz, czy nie chcesz, musisz tam iść, gdzie ci każemy. Tyle rząd zrobił ulgi dla społeczeństwa, że do nieprzyjemnych robót, jak zamiatania ulic, czyszczenia kanałów itp. używać będzie więźniów, a więźniami będą podobno wszyscy niezadowoleni. Podobno masa więźniów się namnożyło, tak, że nawet wszystkie stare szance wokoło Krakowa nimi napełniają, a policyę wskutek tego powiększyli. Naturalnie, że to początki, skoro jednak socyalistyczne zasady rozszerzą się i przyjmą należycie, każdy przyjdzie do przekonania, że właśnie taki porządek społeczny, jaki rząd zaprowadza, jest dobry i zbawienny. Każdy wtedy przyzwyczai się do tego porządku, który jak w zegarku będzie panował, tak że i policyi nie będzie potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać?

Upał, burze, grady, pożary tu i owdzie. — Tak się obecnie dzieje w świecie przyrody. — W polityce zaś, cisza jak przed burzą, trudno odgadnąć jaką niespodziankę jutro nam przyniesie. Takie niespodzianki i koziołki wywraca w naszej ludowej polityce wszystkim znany Stojałowski. Nie miła to rzecz opatrywać rany tak cudze jak i własne, ale kiedy bolą, to trudno o nich zapomnieć i bodaj spojrzeć na nie trzeba. Otóż **Stojałowski wrócił napowrót do swej Czacy, nie oglądając wcale Rzymu.** Powiedziano mu tak, jak to przewidzieć łatwo było można, że pierwej musi być pokuta, nawrócenie się i uległość władzy duchownej, a potem dopiero mogłoby być jakieś przebaczenie. Do pokuty jednak u Stojałowskiego bardzo widać daleko, bo jakże może mówić o pokucie i o uległości ten, który głosi w swej gazecie, że Ojca Św. nie ma za co przepraszać i pokutować. Wynika z tego, że jego wysokość Stojałowski czeka, aż sam Ojciec Św. przybędzie do Czacy, nisko się pokłoni i poprosi może o przebaczenie. Tymczasem ci, co wierzyli w bzdurstwa wyklętego księdza, że nie prawdą, by Ojciec Św. rzucił nań klątwę — zaczynają głośno sarkać, upominać się o zwrot pieniędzy danych Stojałowskiemu na podróż do Rzymu, a nie tylko samemu „ks. Redaktorowi ukochanemu“ robią zarzuty, ale i posłom przez tegoż ks. Redaktora ludowi poleconym.

Mamy już spory zapas listów z różnych stron do nas pisanych przez byłych stojałowszczyków, wymyślających co wlezie tak Stojałowskiemu, jak i posłom jego. Przezwiska, żale i groźby drukować, na nic się nie przyda, ale przynajmniej wyświetlić się godzi, jakie nierozsądne pojęcie miał biedny lud nasz o tych, których posłami obierał. Dla przestrogi więc, drukujemy odpis listu stojałowszczyków z powiatu bialskiego pisany w maju do posła Kubika:

„No i jakże wam się tam powodzi panie Kubiku? Jakosik wam gardło zaschło w tym Wiedniu, że ani rusz. U nas tyleście nawrzeszczeli na wszystkich ludzi, gadaliście, żeście wy najlepszy człowiek na ziemi i żebyśmy tylko na was głosowali, zato wy nam chłopom wszystko powyrabiacie, że już nie będziemy ani podatków płacili, ani na drogach robili, ani do szkoły należeli, bo już to zaraz wszystko rozwalicie. My też jak głupie chłopy myśleliśmy, że już to raz te wymysły panów w łeb wezmą. Jużeśmy się radowali że nam to coś wyrobicie i czekamy z dnia na dzień posłuchujemy, a tu ani dudu o Kubiku we Wiedniu. Jakże teraz będzie? Wrzeszczeliście, że inni biorą dziesiątki a nic nie robią, a tu na was też widać się zawiedli bo darmo skarb nasz objadacie i ani gęby za to nie otworzycie. Daszyński przynajmniej chociaż tęgo krzyczy, to mu nie żal coś dać. Słyszelimy żeście pono wleźli kaś pomiędzy socjalistów, że nam macie dać gruntu po trzy morgi. Ale my się tu rebelujemy, że to za mało. Gdzieżby człowiek wyżył z babą i dzieciskami na tych głupich trzech morgach, kiej każdy gębę rozdziera, żebyś mu co nawalił. Pon, wójt, a i żyd także patrzy coś na sznapę. Więc my chcemy chociaż po 15 morgów na jednę głowę, bo inaczej z wami źle będzie. Dalej słyszeliśmy, że nam robotnikom chcecie dać 8 godzin pracy. Otóż my tu bialscy i żywieccy wyborcy protestujemy przeciw takiej waszej robocie, bo my tu tak rozmyślamy: kiedy wy tam we Wiedniu nic nie robicie, ino się po izbie bez dzień bendelacie a wieczorami znowu po mieście łazicie i za to mamy wam 10 fl. płacić, to my tu nie mając jak jeden reński dziennie, to dość będzie 1 godzinę robić dziennie. Więc to sobie dobrze pamiętajcie, że na 8 godzin przystać nie możemy i sami to uznacie, żeby nas straszna krzywda spotkała. Na nas sługów też macie pamiętać, żebyśmy po całym roku gospodorzowi nie służyli, bo to rodzaj niewoli. Dość będzie 4 tydnie w roku wybyć, a potem nas uwolnić trzeba, rozumie się za całoroczną zapłatą, bo z czegóżbyśmy żyli. Otóż oczekujemy jakiegoś rezultatu, a jak się nie doczekamy, to ani się spodziejecie, jak do biedy wpadniecie. Dalej słyszeliśmy, że pono chcecie równej miarki dla wszystkich. To też na to zgody nie ma, bo mybyśmy chcieli tę kopiatszą miarkę, jako my biedniejsi, a dla was tę niepełną, bo już macie dosyć. Ponoście się już we Wiedniu trochę podkrzepili, a do tego i jakieś feine spodnie i paleto kupili. To też nie po naszemu, podług tego, jakeście to sami na wiecach krzyczeli, że nikt nie powinien ani lepiej się ubrać, ani setniej wyglądać po gębie, bo to darmozjazd darów Bożych, których biedniejszy łaknie. Więc widać się już wasza polityka bardzo za ten krótki czas zmieniła i poznać z tego, żeście tak tylko dla zamydlenia naszych oczów bajali. Teraz se już ino feine rosołki i przysmaczki we Wiedniu zjadocie, a my mocny Boże kapuścisko i żur. Kieby ino było na tyle, ale kto wie, czy tego roku chociaż na żur nam starcy, boć ino jakoś descze leją i leją, w polu nic nie można robić, wszystko leży. Zdaje nam się, że jakaś kara Boska nad nami wisi za was, żeście w tego wyklętego księdza uwierzyli i nam też wierzyć kazali, a my was też usłuchali. Teraz nas do kościoła za to nie chcą puścić ani ze chrztem, ani ze spowiedzią i tak się nami jakoś Pan Jezus brzydzi, jak heretykami. Nam to teraz jakoś straśnie smętnie na duszy wychodzi. Kiedyindziej człowiek poszedł na świętą wielkanoc do spowiedzi i tak mu się zaraz milnsko na duszy zrobiło. Jak do tego zajadł święcone jajko i chrzanu na pamiątkę gorzkiej męki P. Jezusa, to się zdawało, że się już w całem niebie człowiek cieszy. A teraz mój Boże! Nie śmiesz się ani pokazać ze święceniem ku kościoła. A jakbyś co zaniósł, to ksiądz zaraz nieradzi patrzą na ciebie i ani ci tego święcenia dobrze nie pokropią wodą święconą i idą dalej i swoim kropią, to się tak strasznie człowiekowi smutnie na sercu zrobi, ale cóż pocniesz kiej nas chłopów waszych nazywają stojałowszczykami, a nasze baby Helinami, czy jakiemiś heliosami i z tego powodu między nami chłopami straszne zgorszenie, bo ani sąsiad sąsiadowi, ani kumoska kumosce ręki nie chce podać jak wie, że to z tej przeklętej bandy pochodzi. Tak się okropnie jeden drugim brzydzi, gorzej jak zarazą. Oj źle nam to strasznie poszło panie Kubiku z wami i z tym drugim posłem Zabudą. Na tego drugiego chociasz przynajmniej nie gadają tyle, bo chociasz tyle głupstwa ludziom nie bajdoł, ale na was to ciężko są zli ludziska, boście niejednego do błota wewiedli i jakiegoś wyklętusa słuchać kazali, a teraz się prawda pokazała, żeście oba bracia z jednego pieca. Wy se teraz feinie i dobrze żyjecie, nam biedakom nic nie posyłacie ani dla nas nic a nic nie robicie, a Stojałowski nas cygani, że do Rzymu pojedzie na pokutę, my się biedaczyska radujemy kto co może na podróż posyłamy, aż tu naraz się dowiadujemy, że to ino wykrętactwo i zdzierstwo z nas ludzi pieniędzy. Jakaś Helina mu nie da jechać, że się jej cnie bez niego i że drugi jakiś taki sam zepsuty ksiądz przystał do nich i trzeba im pieniędzy na pohulatyki. A jeszcze tu gadają, że te oba ci księża mają zakładać nową wiarę, według której po piwnicach będą dawać śluby swoim wierzycielom i wierzycielkom, a po stodołach będą dzieci chrzcili, a spowiedź chcą pono wyforować, że to niepotrzebne. A kazania będą w karczmie gadać i już to pono hnet ta wiara wejdzie. Inoś się oba kłócą o msze, jeden niechce o mszy żadnej słyszeć, a Stojałowski zaś podług ich obrzędu i stanowiska chce dalej gdzie trafi odprawiać, więc kto wie jako się tam ułożą. Otóż niech was Pan Bóg broni Kubiku z taką herezyą waszego Bożka, w któregoście uwierzyli. Więc przynajmniej jak będziecie na odjezdnem z Wiednia do Czacy, to powiedzcież

mu stanowczo, aby raz zrobił jaki porządek z tym Rzymem i nas głupich chłopów za nos nie wodził i pieniędzy z nas nie zdzierał na popróżnicy. Jak ma jechać to niech jedzie, a jak nie, to niech zadatki nasze pozwraca i nas niech ze swojej piekielnej książki wykryśli, bo my chłopi na żaden sposób do piekła iść nie chcemy, a on kiej mu zimno, to niech lezie. Teraz bądźcie zdrowi, poprawcie się i zaczynajcie coś robić, bo z niecierpliwością oczekujemy, kiedy się coś odezwiecie i nam coś zapomogi poślecie. Wasi najbliżsi przyjaciele i wyborcy z Brzezinki i Babic i Monowic i Dworów".

Ileż w tym liście śmiesznych i niedorzecznych żądań, a ileż znowu prawdy? A któż to przed wyborami takich obietnic nasiał wszędzie, jak nie wybrańcy Stojałowskiego i socyaliści? Zdumiał się naród, gdy Daszyński i kompania przeszli taką większością głosów. Czyż wobec rozsiewanych bredni przejść było trudno? Więc czy podobna, by lud wierzył niedorzecznym obietnicom? Widać że podobna, a list powyższy niech każdego przekona. Zawsze bowiem człowiek prędzej daje wiarę temu, czego sobie życzy.

Jednak co będzie teraz, kiedy obietnice dane się nie spełnią, a spełnić się nie mogą? Czy to nie otworzy oczu i czy otworzyć nie powinno? Małą próbkę rozżalenia na tych, za których się gardło przedtem dawało, daje nam list powyższy.

Pszczelarstwo.

Rój pierwszy, który z matką starą wychodzi z ula, opuszczając swe dotychczasowe mieszkanie, nazywa się pierwakiem. Im wcześniej rój taki wyjdzie, tym dla pszczelarza korzystniej, bo pszczoły mają czas obrobić się należycie, tj. zabudować swe nowe gniazdo i obfity zapas miodu zebrać. Najlepsze roje są z końcem maja. Roju wychodzącego w lipcu, żadną miarą nie opłaci się obsadzać w nowym ulu, rzadko zdarzy się, aby mógł obrobić się należycie — to też albo nie dopuścić do rójki, albo rój taki, wyszukawszy i skasowawszy wpoprzód matkę, podsypać słabszemu pniowi. Budując sobie gniazdo, rój tegoroczny ciągnie tylko plastry robotą pszczelą.

W ulu założonym bywa kilka lub kilkanaście mateczników. W parę dni po wyjściu pierwaka, wylęga się pierwsza matka. Skoro tylko wygryzie się z matecznika, spieszy czemprędzej, aby znajdujące się w innych matecznikach współzawodniczki pozbawić życia. Wydaje ona przy tem głos przeciągły piskliwy „tij, tij" a to nazywa się śpiewaniem.

Jeżeli pszczół mało, i wcale nie mają zamiaru więcej roić się, w zabiciu przeciwniczek pierwszej matce dopomagają same, przegryzając mateczniki z boku, przez który to otwór matka wsuwa żądło i tak śmierć zadaje. Jeżeli zaś roić się jeszcze będą, wówczas pszczoły mateczników przed biegającą gwałtownie po plastrach matką bronią, matki zaś inne wylęgłe karmią. Ale te z obawy nie opuszczają jeszcze swych komórek w których bezpiecznie są ukryte przed użądleniem, tylko uderzając skrzydełkami o ściany komórki i ruszając jej wieczkiem, wydają głos przytłumiony „kwa, kwa"; — to nazywa się w języku pszczelarskim kwakaniem. Kwakanie i śpiewanie matek, nawet w zamkniętym ulu obok stojąc zauważyć można.

Po dwóch lub trzech dniach śpiewania i kwakania, wychodzi rój drugi zwany drużakiem z matką młodą niezapłodnioną, a wtenczas, korzystając z ogólnego zamieszania w ulu i inne matki już dojrzałe wysuwają się ze swych mateczników, i razem z rojem wylatują tak, że w drużaku zwykle kilka znachodzimy matek. Dopiero gdy rój obsadzi się, pszczoły zachowują matkę jedną, zwykle wybierając najstarszą, resztę zaś ścinają.

Po drużaku wychodzi czasami jeszcze rój trzeci, nawet czwarty, przy czem ta sama historya śpiewania i kwakania powtarza się. Rzadko kiedy u nas, jednakowoż z tych dalszych rojów bywa pożytek, są one zazwyczaj słabe, a pień macierzysty tak zesłabnie, że w nim zaledwie trochę muchy pozostanie. Taki trzeciak dobrze jest obsadzić w jakim maleńkim uliku, aby mieć na wszelki wypadek matkę w rezerwie, gdyby któraś, wylatując na gody weselne do trutnia, zaginęła. Mając matkę młodą — i płodną, podda się ją osieroconemu w klateczce, inaczej bowiem ścięły by ją, a po dwóch dniach wpuści się między pszczoły, które przyzwyczaiwszy się do niej, ochotnie ją przyjmą.

Po wyjściu pierwiaka, aby zapobiedz dalszemu bez korzyści zrajaniu się pszczół, niechaj pszczelarz przejrzy dokładnie wszystkie plastry i mateczniki pozrywa, zostawiając tylko jeden najdorodniejszy — tym sposobem zmusi się pszczoły do spokoju.

Jeżeli pszczoły nie roiły się wcale, a matki u nich są starsze, trzeba je pokasować, aby otrzymać młode, które i pewniej przezimują, i na przyszły rok obficiej czerwić będą. W tym celu wyszukuje się w pniu matkę i zabija — szkoda niewielka, bo na sile już nam tyle nie zależy co z wiosną. Pszczoły założą mateczniki, które, skoro zostaną zasklepione, pozrywa się, zostawiając jeden lub dla ostrożności dwa obok siebie znajdujące się. Z nich wynijdzie matka młoda, zapłodnieje, bo trutnie jeszcze we wrześniu nawet włóczą się w pasiece, a ztąd dla ula wielka korzyść, gdy młodą zimować będzie matkę. Matki starszej nad trzeci rok zachowywać dłużej nie należy.

K. J.

ROZMAITOŚCI.

Częstochowa. Do jednej z gazet szląskich piszą: „Zamiarem moim było już dawniej odbyć pielgrzymkę do Częstochowy. Mając teraz sposobność, wybrałem się we wilię św. Piotra i Pawła. Przybywszy na miejsce, udałem się zaraz do kościoła, który sobie Najświętsza Panienka obrała na swoją rezydencyę i skąd się naszym narodem przeszło 500 lat opiekuje. W tym długim przeciągu czasu zdziałała nasza Najśw. Opiekunka bardzo wiele cudów i działać nie przestaje. Z największą radością donoszę szanownym czytelników „Gazety Ostrowskiej" o cudzie, który się stał podczas pobytu mojego w Częstochowie i którego byłem naocznym świadkiem. W dzień po przybyciu mojem do Częstochowy przyszła kompania z Grabowca. W tłumie wiernych było także dziewczątko, li-

czące mniej więcej 13 lat, lecz niestety, bardzo nieszczęśliwe, bo niewidome. Kompania ta przybyła do stolicy Matki naszej w intencyi uproszenia wzroku nieszczęśliwemu dziewczęciu. Nie zawiodła nadzieja uczestników tej kompanii: Bóg miłosierny wynagrodził im tę ofiarę, bo dziewczątko odzyskało wzrok za przyczyną Tej Pocieszycielki strapionych.

Niech to każdemu posłuży za przykład i niech każdy się uda z taką ufnością do Matki, jak ta kompania z owym dziewczątkiem, a z pewnością prośby nasze nigdy nie zostaną bez skutku".

Przeciwko notaryuszom. Minister sprawiedliwości wydał świeżo następujący reskrypt do sądów apelacyjnych i izb notaryalnych: „Uważam za stosowne rozesłać do sądów rozporządzenie z 12-go marca b. r., dotyczące zmniejszenia kosztów inwentarza w konkursach. Proszę zwrócić uwagę notaryuszów swego okręgu na to rozporządzenie i mam nadzieję, że sami notaryusze, będąc komisarzami sądowymi, dołożą starań, aby do jak najniższej kwoty doprowadzić taksy, które się im samym należą i opłaty za pomoc daną im przez organy pomocnicze i policyjne".

Reskrypt wspomina w dalszym ciągu, że w drobnych konkursach często koszt inwentowania dochodzi do znacznych sum, i tak mówi: „Daleki jestem od uogólniania sporadycznych wypadków, ale mimo to nie mogę pominąć milczeniem prawdy, iż leży w interesie czci i godności stanu notaryalnego nie dopuszczać do wypadków, któreby mogły choćby cień podejrzenia na niego zwrócić, że wyzyskuje stanowisko swoje dla celów majątkowych i które w ten sposób kwalifikują się jako wypadki podpadające pod kontrolę izby notaryalnej".

Reskrypt powyższy tworzy jeden krok dalej w akcyi ministerstwa przeciw drożyźnie postępowania konkursowego. Notaryusze — jak dotąd Niemcy — zamyślają przeciw temu reskryptowi reagować, że nie oni są winni drożyźnie postępowania konkursowego, jeno ordynacya konkursowa.

Nowe chlewnie zarodowe, za staraniem Towarzystwa gospodarczego, powstaną w Przemyskiem (w Przeździelnicy), Kołomyjskiem (w Wołczkowcach) i w Stanisławowskiem (w Koropcu).

Sprzedaż soli w Samborze. Zarząd powiatowy Towarzystwa „Kółek rolniczych" w Samborze, uzyskawszy od Wydziału krajowego konsens na sprzedaż soli dla bydła dla powiatu samborskiego, główny skład tego artykułu otworzył w dniu 1. lipca br. w realności pod l. 1 na Blichu w Samborze, filialne zaś składy otwierać będzie w miarę potrzeby przy dwunastu istniejących w powiecie sklepach „Kółek rolniczych". Sprzedaż soli dla bydła w składzie głównym w Samborze odbywać się będzie początkowo tylko w poniedziałki i czwartki, jako w dnie targowe, od godź. 10 rano do 4 popołudniu, później atoli, w razie rozwoju przedsiębiorstwa, sprzedawany będzie ten niezbędny w gospodarstwie artykuł także i w innych dniach — w workach po 100 i 50 kg., tudzież w mniejszych ilościach po cenie 6 ct. za 1 kg. Zarząd powiatowy podejmując się tego przedsiębiorstwa, kierował się przedewszystkiem wymogami racyonalnego żywienia inwentarza, które zwłaszcza przez mniej zamożnych gospodarzy w powiecie w rzadkich tylko wypadkach przestrzegane bywają. Dla braku taniej soli dla bydła, niewielka tylko liczba czyniła zadość wymogom tym, podając od czasu do czasu owcom i bydłu niemal o połowę droższą sól kuchenną. Wprowadzenie w życie wspomnianego przedsiębiorstwa, które umożliwi i mniej zamożnym rolnikom zaopatrywać się po przysiężnych cenach w konieczny ten artykuł, przyczynić się powinno do podniesienia dochodu z chowu bydła, które we większej części gmin tamtejszego powiatu, pomimo rozległych lecz lichych pastwisk, w wielkiem zaniedbaniu się znachodzi. *(Donosi „Ekonomista narodowy")*.

Redakcya „Polskiego ludu" zawiadamia swoich czytelników, że z przyczyn od tejże redakcyi niezależnych wydawnictwo na jakiś czas ustanie. Zdaje się, że powodem do zaniechania wydawnictwa jest brak funduszów. Poczciwe, nawskróś patryotyczne owo pisemko znajdzie przecież wśród społeczeństwa naszego poparcie. O tem chyba trudno wątpić. Wprawdzie wszędzie z groszem krucho, ale co kto może, mógłby złożyć na rzecz powyższej redakcyi, bo szkoda byłaby wielka, by zdrowego pokarmu dla oświaty ludu miało ubywać, a zatruty by się miał szerzyć.

Długiego wieku doczekał się zmarły w Suchem (pow. nowotarski) Mateusz Lassak, włościanin, bo przeżył lat 105.

Jakie owoce wydaje nauczanie dzieci polskich religii po niemiecku? Polska pewna dziewczyna ze Śląska wyszła na robotę do Brandenburgii. Stamtąd napisała list po nijakim czasie po niemiecku, ale tak, że ojciec ani go przeczytać, ani zrozumieć nie mógł. Poszedł więc do księdza, aby list ten przeczytał. Dziewczyna donosiła ojcu, aby się o nią nie kłopotał, gdyż i do kościoła tam chodzi i u spowiedzi i Komunii była, choć trochę tam jest inaczej, gdyż spowiadali się tam wszyscy razem, a przy Komunii św. dostała też wina. Z zdumieniem więc dowiedział się ojciec, że jego córka, która po niemiecku do Sakramentów św. była przygotowaną, a mało co z tego zrozumiała, w niemieckich stronach poszła do ewangelickiego kościoła, uważając, że to wszystko jedno.

Będzie takich i podobnych wypadków więcej, jeżeli rodzice pozwalać będą, że ich dzieci w nieojczystym języku będą przygotowywane do Sakramentów świętych.

Zamordowanie żołnierza. Z Tarnowa piszą do Głosu Narodu: „W dniu 2 b. m. przybył tu ojciec pewnego żołnierza z 57 p. p. i poszedł z nim do żydowskiego szynku na kieliszek wódki. Żołnierz ów wieczorem sam wrócił do tegoż szynku i wypiwszy kwaterkę wódki nie zapłacił za nią, prosząc żyda, właściciela szynku, by poczekał do przybycia ojca, który na krótki czas wyjechał z Tarnowa. Żyd począł szarpać żołnierza, wywiązała się stąd bójka, w czasie której żyd wyciągnął żołnierzowi bagnet i pchnął go nim tak silnie, iż wkrótce żołnierz życia dokonał. Co na to powiedzą obrońcy chorodowskich żydów?"

Spoczynek niedzielny w trafikach. Z dniem 15. lipca wchodzi w życie nowa ustawa, wydana przez ministra finansów w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i handlu. Rozporządzenie to dotyczy rozszerzenia spoczynku niedzielnego na trafiki i sprawę powyższą reguluje przedewszystkiem w ten sposób, że całodzienną pracę niedzielną ogranicza do godzin sześciu: cztery godziny rano i dwie popołudniu. W dosłownem brzmieniu przedstawia się wymieniona ustawa następująco:

W tych trafikach, które są połączone z sprzedażą innych artykułów, wykonywaną w tym samym lokalu i podpadająca zwykłemu prawu o spoczynku niedzielnym, jest sprzedaż tytoniu dozwoloną tylko w tym czasie, w którym sprzedaż owego drugiego artykułu może się odbywać.

W trafikach, zajętych wyłącznie sprzedaż tytoniu, czas pracy niedzielnej ograniczonym jest do sześciu godzin, z których 4 przypadają na przedpołudnie, a dwie na popołudnie.

Godziny, w których mają być trafiki rano, względnie popołudniu otwarte, określają władze finansowe pierwszej instancyi. Dotyczące rozporządzenie władzy ma być w ten sposób zredagowane, aby na stosunkowo małej przestrzeni o każdym czasie jedna przynajmniej trafika była otwartą.

W trafikach domowych, jak np. w restauracyach, kawiarniach i t. d. wolno jest bez żadnych ograniczeń w niedzielę sprzedawać gościom fabrykaty tytoniowe.

Nowe łotrowstwo żyda. Przemyśl wzburzony został następującym wypadkiem. Na starym cmentarzu modliła się kilkunastoletnia zbożna dziewczyna. Wtem napada ją miejscowy piekarz, żyd, niejaki Kelter i usiłuje zbezcześcić. Na powstały gwar i krzyk zbiegli się ludzie, których zaledwie, że powstrzymano od doraźnego ukarania znieważającego miejsce wiecznego spoczynku żydowina!

Udaremniony zamach na pociąg. Z Drohobycza piszą: Wypadek kolejowy podobny do strasznego nieszczęścia kołomyjskiego, zagrażał w tych dniach jednemu z pociągów osobowych na linii pomiędzy Borysławiem a Drohobyczem. Mianowicie tuż przed mostem na rzeczce Dereżyczka, dłoń

zbrodnicza wyjęła 14 śrub z szyn, wskutek czego pociąg prawdopodobnie wykoleiłby się — i mógłby nastąpić fatalny wypadek. Szczęśliwym trafem przechodzący tamtędy żandarm dostrzegł niebezpieczeństwo — i zapobiegł złemu. Śledztwo wdrożono i nawet aresztowano osoby, podejrzane o ten czyn.

Nieprzezorne chowanie pieniędzy. Jan Kowalczyk, gospodarz w Świeciechowie, w gub. lubelskiej (Król. Polsk.), zebrał przed kilkunastu laty 260 rubli, ale zamiast pożytku, miał z temi pieniądzmi ciągłe utrapienie. Bał się oddać je do kasy, a w domu nie wiedział, gdzie bezpiecznie schować. Z początku nosił swój skarb w woreczku na szyi i ani we dnie, ani w nocy z nim się nie rozstawał. Ale raz o mało co tego życiem nie przepłacił. Jednej nocy, będzie już temu lat dwanaście, napadło nań dwóch rabusiów i zarzuciwszy mu stryczek na szyję, zaczęli go dusić. Ale Kowalczyk był wtedy jeszcze bardzo silny, więc złapawszy jednego za łeb, obalił go i byłby mu dał dobre pamiętne, lecz drugi rabuś grzmotnął go kołkiem w głowę tak, że nieborak zemdlał, a gdy odzyskał przytomność, rabusiów już nie było. Została tylko czapka, którą jednemu z nich zdarł z głowy. Czapka ta posłużyła do wykrycia złodziejów, którzy do dziś dnia pokutują na Syberyi. Kowalczyk odzyskał pieniądze, ale odtąd nie nosił ich już przy sobie, tylko chował po różnych dziurach, w tajemnicy nawet przed żoną. Niedawno włożył je do pudełka od smarówki i ukrył w kalenicy. Ale tam zwilgotniały, więc przyniósł je do izby i korzystając z nieobecności żony, wstawił pudełko do pieca pod blachę głęboko, przy samym lufcie, żeby pieniądze wyschły. Potem poszedł do stodoły i przy robocie nie spostrzegł, jak żona wróciła. Kiedy zaś wyszedł ze stodoły, widzi, że z komina się kurzy! Leci do izby, dopada do pieca, przewraca garnki i wprost wsadza ręce w ogień. Żona myślała, że zwaryował. Lecz on wyciąga pudełko, płonące całe jak pochodnia, gdyż było nasycone smołą. Pieniędzy jednak już nie uratował, a ręce popalił tak, że nie prędko mu się wygoją.

Skutki przekleństwa. Opowiadają o wypadku, jaki się wydarzył zeszłego tygodnia w Józefinie pod Pruszkowem koło Warszawy. Przeciągała tamtędy burza. Krowy zamożnego gospodarza Gągolewskiego biegły przestraszone z pola do domu, a za niemi podążał pastuszek. Opodal szli Gągolewscy, mąż i żona. On zniecierpliwiony, że pastuch puścił bydło samo, woła:

— A pośpieszże się, marudo! Niech cię jeszcze piorun spali!

Wnet po tych słowach naprawdę piorun uderzył, ale trafił w samego Gągolewskiego. Gospodarz padł martwy, żona zaś i pastuszek ocaleli.

Wypadek ten przeraził wszystkich w okolicy i teraz pono nikt już nie klnie, choćby najmocniej go do tego kusiło.

Jak się obchodzą Niemcy z polskimi robotnikami na Dolnym Szlązku. Z Głogowy donoszą do „Niederschl. Anzeig.“: Dwunastu robotników polskich z Galicyi oddaliło się w nocy z soboty na niedzielę ze wsi rycerskiej Ottendorf, gdzie byli zatrudnieni, i przybyli pieszo do Głogowy, aby koleją powrócić do domu. Wykupili już bilety, aby odjechać pociągiem wychodzącym o godzinie 10 min. 40 do Wrocławia, kiedy pojawił się na dworcu włódarz z Ottendorf i za pomocą policyanta powstrzymał ich od wyjazdu. Wywołało to bardzo burzliwe sceny. Publiczność stanęła po stronie robotników, a włódarz zwrócił się telegraficznie do Ottendorfu z prośbą o wskazówki postępowania.

Robotnicy opowiadali z płaczem, że pochodzą z okolicy Krakowa i przez włódarza zgodzili się do wsi Ottendorf. Obchodzono się z nimi nielitościwie, dawano im złe jedzenie, bito ich i w różnych innych punktach nie dotrzymywano umowy. Kilkunastu mężczyzn uciekło już poprzednio. Pozostałe 11 kobiet wraz z 1 mężczyzną opuściły chyłkiem Ottendorf i w przeciągu trzech tygodni błąkały się szukając dworca kolei żelaznej. Z pomocą żandarma odstawiono je z powrotem do Ottendorf. — Włódarz żądał, aby przyaresztowano biedaków, policya jednak tego nie uczyniła, więc szczęśliwie odjechali do domu. Jeden z zarządców niemieckich wyraził się na dworcu: „Szkoda, że to stało się na dworcu głogowskim, bo tu ich policya broni, ale na małej stacyi, to już byśmy sobie dali radę z tem polskiem bydłem!“

Kumoter cygański. Pewien gospodarz z gminy Biernacic gubernii kaliskiej (Król. pol.) zaznajomił się w szynku z cyganami, którzy przebywali z całym taborem na folwarku Bronówku. Przy kieliszku nietylko znajomość, ale i przyjaźń łatwo się zawiązuje. Cyganie zwąchali, że to gospodarz zamożny, więc mu pochlebiali, a po dwóch czy trzech spotkaniach w szynku zaczęli go nazywać przyjacielem i zaprosili w kumy, bo właśnie w taborze miały się odbyć chrzciny. Gospodarz trzymał cyganiątko do chrztu, a cyganie uprzejmie go ugościli. Ojciec ochrzczonego cyganiątka bardzo się z kumotrem zaprzyjaźnił. Po jakimś czasie powiada: „Pożycz mi 30 rubli. Mają mi przysłać pieniądze, ale jakoś długo nie widać, a tu pilno potrzeba“. Gospodarz pożyczył, a cygan uraczył go za to gorzałą. Wkrótce potem cyganisko znów prosi o drugie tyle i wyrzeka, że zwlekają z przysłaniem mu pieniędzy. Gospodarz znowu pożyczył, bo jakże kumotrowi odmówić w potrzebie. Tym razem jeszcze suciej pożyczkę zapijali. Aż tu gospodarz dowiaduje się, że cyganów za jakąś szkodę wypędzają z gminy. Idzie więc upomnieć się o swe pieniądze. Ale dłużnik powiada: „Kochany kumoterku, pieniędzy w tej chwili nie mam; żebyś jednak był pewien, że nie przepadną, zostawię ci drogi zastaw: twojego chrześniaka. Zatrzymaj go, dopóki ci nie wrócę 60 rubli“. Ale gospodarz myśli sobie: Nie dość, żem mu dał tyle pieniędzy, jeszcze mam mieć kłopot z dzieciakiem? — Nie przyjął więc zastawu i do dziś dnia ani kumotra, ani pieniędzy swych nie widział. Drogo bo drogo kosztował go zaszczyt pokumania się z cyganami!

Kalendarz kościelny.

16. Piątek. *NMP. Szkapl.* — 17. Sobota. Św. Aleksego w., Berty. — 18. **Niedz. 6 po Św.** Św. Szymona. — 19. Poniedziałek. Św. Wincentego a Paulo. — 20. Wtorek. Św. Czesława wyzn. i Kass. — 21. Środa. Św. Daniela pror. — 22. Czwartek. Św. Maryi Magdaleny. — 23. Piątek. Św. Teofila m. i Apolina. — 24. Sobota. Św. Krystyny p. i Franc. — 25. **Niedz. 7 po Św.** Jakóba ap.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 21. o godz. 4. m. 8 popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 8·20 do 8·70. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·70. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·65. — Żyto 6·30 do 6·70 złr. — Jęczmień browarny 6·— do 6·70. — Jęczmień na paszę 5·80 do 6·—. Owies 6·85 do 7·20. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.